



# NIE USPOKOJĘ SIĘ NA STAROŚĆ

**JERZY STUHR** (LAT 69), AKTOR I REŻYSER:

Robię analizę swojej twarzy, by wiedzieć, do czego się jeszcze nadaje. Ale gdy nie patrzę w lustro, to jestem bardzo młody, i wciąż potrafię się wzruszać.

**KATARZYNA KUBISIOWSKA:** Jako młody człowiek dopuszczał Pan myśl, że zacznie się kiedyś starzeć?

**JERZY STUHR:** W pamięć zapadł mi dialog, który usłyszałem jako student od profesora Bardiniego. Na pytanie dziennikarki: „Co pan robił przez ostatnie dziesięć lat?”, odpowiedział: „Przygotowywałem się do starości”. Podoba mi się to zdanie, bo mam świadomość, że do starości trzeba przygotować się i mentalnie, i fizycznie, i intelektualnie, i uczuciowo.

**Najpierw porozmawiajmy o mentalnym przygotowaniu.**

Jego podstawa: przyzwyczajanie się do tego, że nie mam wpływu na sytuację.

**Matko jedyna! Pan się do tego przyzwyczaił?**

Uczę się przyzwyczajać. Papierkiem lakmusowym dla tego rodzaju przygotowań jest pedagogika. Całe zawodowe życie pracowałem, by młodzież przejęła moją estetykę i artystyczny temperament. Staralem się jej to wpoić, świeciłem przykładem. A dziś wiem, że guru to ja dla nich nie jestem.

**Bo?**

Bo młodsze pokolenia ulepione są z innej gliny. Między innymi wpływa na to błyskawiczny dostęp do internetowych informacji. Ci ludzie nie potrzebują przewodnika, zastępuje go wyszukiwarka Google.

Kiedyś w trakcie wykładu zapomniałem nazwiska angielskiego poety XVII-wiecznego. Mówię: „Za chwilę sobie przypomnę”. Ale zanim to się stało, podchodzi do mnie student z komóreczką, podsuwa przed oczy ekran i pyta: „O tego chodziło?”.

Albo robię dyplom i na głos myślę: w tym miejscu przydałoby się podłożyć melodię „Chattanooga Choo Choo”, nie wiem czy ktoś w ogóle z was słyszał?... I za chwilę już wszyscy słuchamy „Chattanooga Choo Choo” z czyjejś komórki.

Nie jestem dla nich autorytetem, bo jak?

**To boli?**

Przywykłem już, a młodych ludzi obserwuję z uwagą. W niektórych teatralnych przedstawieniach moich dawnych uczniów nie wziął bym udziału, bo są realizowane w zupełnie mi obcej poetyce. Ale gdy dostaję propozycję roli w moim stylu, to wtedy myślę, że smuga cienia całkiem mnie jeszcze nie dotknęła. Niedawno przez dwa wieczory grałem „Ich czworo” w Teatrze Muzycznym w Gdyni – sala była pełna, przyszło 1200 osób. Oprócz braw otrzymałem listy z podziękowaniami.

**To znaczy, że jest Pan potrzebny.**

Jeśli ktoś łagodnie przechodzi starzenie się, to raczej typy osobowościowe podobne do mojej mamy – księgowej, która pragnęła pójść na emeryturę, by wreszcie móc się w całości poświęcić życiu rodzinnemu. →

→ Kobiety-aktorki mają większą trudność z przemijaniem: nie chcą się pogodzić ze swoim aktualnym wyglądem.

### **Mężczyźni-aktorzy takiego problemu nie mają?**

Dobrym przykładem to ja nie jestem. Przeszedłem ciężkie choroby i musiałem szczególnie nad sobą pracować, by pani mi powiedziała taki komplement jak przed włączeniem dyktafonu – że dobrze wyglądam.

Poza tym ja ten zawód uprawiam od samego początku trochę siłowo. Nie jestem aktorem w typie Andrzeja Łapickiego, który pięknym głosem na scenie mógł mówić monologi w nieskończoność.

Ja, żeby skupić na sobie uwagę, muszę się umęczyć, napocić, usmarkać, a to wymaga wysiłku. Zawsze traktowałem wszelkie fizyczne aktywności jako część mojego zawodu. Nie żebym uwielbiał grać w tenisa, a jednak codziennie godzinę temu poświęcam. To samo z pływaniem.

### **No dobrze, ale jak Pan znosi przybyszające zmarszczki na twarzy?**

Dziś będę grał „Kontrabasistę” po raz enty. I powiem pani, że ta rola coraz bardziej zaczyna mnie krępować właśnie ze względu na mój wygląd fizyczny. Opowiadam między innymi o miłości do śpiewaczki dwudziestoparoletniej. Jasne, *licentia poetica*, widzowie zapominają o moim wieku... Problem w tym, że ja świetnie o nim pamiętam.

Jeśli mnie to doskwiera, to co dopiero musi czuć kobieta piękna, latami podziwiana i oklaskiwana? Zosia Czerwińska mawia: „Jak patrzę w lustro, to się pytam: »Pani do mnie?«”.

### **A Pan co myśli, gdy patrzy w lustro?**

Robię analizę swojej twarzy, by wiedzieć, do czego się jeszcze nadaję. A obecnie przygotowuję się do roli emerytowanego, lekko zwariowanego profesora we włoskim filmie reżyserowanym przez Antonia Morabita.

I jednocześnie ciągle myślę jak chłopiec. Gdy nie patrzę w lustro, jestem bardzo młody, potrafię się wzruszać.

### **Czym?**

Przyrodą: łąką koło mojego domu. Wnuki mnie wzruszają, choć nie umiem się z nimi bawić. Pewnie też dlatego, że dzieciństwo moich dzieci umknęło mi w ferworze zawodowych spraw. Nie mam więc wytrenowanego nawyku „zabawy”, ale lubię je podglądać.

Dużo też chodzę po szpitalach, odwiedzam dzieci chore, one mnie wzruszają.

### **A dzieci się cieszą, że przyszedł osiołek ze „Shreka”.**

Kiedys byłem na oddziale onkologicznym, leżały tam dzieci po operacjach płuc. Jedna z mam prosi: „Niech pan coś powie mojemu synkowi osiołkiem”. Robię to i widzę, że ten mały zwija się z bólu, bo gdy śmieje się, to rozrywa mu blizny. „Słuchaj, mówić dalej tym osiołkiem? Bo widzę, że cię boli”. A on cichutko: „Mówić”. Ważniejszy był dla niego śmiech od bólu.

### **Co Pana jeszcze wzrusza?**

Piękno kobiety. A twarz głównej bohaterki „Wołynia” nie może mi wyjść z głowy do teraz.

Artysta musi pielęgnować świeżość spojrzenia, a to z wiekiem przychodzi coraz trudniej. Czasem udaje mi się jednak wykonać, jak by to żeglarz powiedział, zwrot przez rufę. Czyli działanie kompletnie przeciwko wszelkim zasadom.

### **I co to jest ta świeżość spojrzenia?**

Gdy w Los Angeles promowałem do Oscara „Historie miłosne”, jeden z pokazów był skierowany do Gildii Scenarzystów. Bałem się, że ci fachowcy rozbiorą na części pierwsze ten mój scenariuszyk i będzie katastrofa. Na widowni zasiadło 40 smutnych gości w garniturach, trzęsących Hollywood. Po projekcji mówią: „Jak myśmy zobaczyli początek filmu, to pomyśleliśmy, że twórca zwariował”.

Bo jaki jest reżyserski obowiązek? Kieślowski powtarzał, że przez pierwsze 20 minut musi on uwiarygodnić historię. Dziś tę fundamentalną zasadę ja powtarzam moim studentom reżyserii.

A ci smutni panowie w garniturach mówią do mnie dalej tak: „I co pan robi, proszę pana? W pierwszej scenie pokazuje nam, że to wszystko jest lipa, że aktor zmienia sukienki, że rzeczywistość udawana. Przecież to zaprzeczenie najważniejszej zasady kina. A my powolutku wierzymy w to wszystko, co pan pokazuje”. To właśnie przykład myślenia przeciwko obowiązującym zasadom.

Podam jeszcze inny. Mówię kiedys do Andrzeja Wajdy, by wystawił „Zbrodnię i karę”. Andrzej: „No jak? To dużo aktorów...”. A za tydzień Wajda przychodzi i mówi: „Robimy tylko sceny z sędzią śledczym i Sonią”. Ja: „Tak ten tekst mamy zaszlachtować?”. On: „Tak będzie najlepiej”.

### **Wróćmy jeszcze do fizycznych przygotowań. Wspomniał Pan o chorobach – one uprzytamniają, że człowiek jest kruchy i przemijalny.**

Ale też uzmysławiają, ile w człowieku tkwi siły. Pierwsza choroba dopadła mnie jako 37-latek, to było serce. Budzę się w szpitalu i czuję panikę, bo jestem tak słaby, że nie mogę ruszyć ani ręką, ani nogą. Ale nie

dopuszczałem myśli, że to mój koniec. Uznałem, że się z tego wyliżę. Młody byłem.

W drugiej chorobie już myśl o ostateczności dopuszczałem, rachunek sumienia poczyniłem.

### **Bo był Pan starszy?**

Bo to są dwa różne doświadczenia. Sercowej chorobie towarzyszy strach, że cię może w każdej chwili dopaść duszność i nie da się tego skontrolować. A onkologiczne zmaganie pełnie powolutku, osacza cię i gruntuje świadomość, że mimo prób leczenia sukcesu może nie być.

### **Pan mówi teraz o oswojaniu się z tym, że choroba nowotworowa już nigdy nie da spokoju?**

Rok temu też miałem epizod sercowy, musiałem poddać się koronarografii. Na ekranie obserwowałem, jak rura przetyka żyłę i robi autostradę z wąskiej ścieżki. Na drugi dzień lekarze kazali wstać, po czterech dniach wypisali mnie ze szpitala. Zupełnie inaczej niż 30 lat temu, kiedy miałem leżeć trzy tygodnie plackiem, a potem się bardzo oszczędzać.

Zaś w onkologii trzeba postawić sobie plan długoterminowy i z niego nie rezygnować, tylko dążyć do celu.

### **Nigdy Pan nie pomyślał: „Rezygnuję”?**

Takie myśli błyskawicznie odpędzałem. Ze szpitala przez rok wychodziłem do domu i wracałem na chemię, po której 10 dni musiałem odkiblować, bo przyjmowałem jej mordercze dawki. Zdrowy musiałem mieć organizm, by mi nie wysiadły serce, wątroba, nerki... Lekarze raka wyleczyć mogą chemią, tylko że ona przy okazji może zniszczyć inne organy.

Gdy chorowałem, jedno było dla mnie istotne: doczekać narodzin wnuczki, bo córka w tym czasie była w ciąży. Udało się.

I licząc lata wnuczki, wiem, w którym momencie wyszedłem ze szpitala. Ale nigdy nie powiem, że jestem zdrowy. Powiem inaczej: „Dwudziestego października o jedenaście jestem zdrowy”.

### **Liczy się Pan z tym, że w każdym momencie wszystko może się zmienić?**

To ciągle pod czaszką tkwi. I jak dzisiaj się budzę, to mam nieprawdopodobnie wyższy współczynnik energii niż przed chorobą. Przez sześć lat udało mi się zrobić tyle, ile nie zrobiłem przez lat dwadzieścia parę.

Kiedys z Krysią Jandą usiedliśmy po przedstawieniu i ona mówi: „Wymieniaj, coś zrobił po chorobie?”. Rąbnęliśmy taką listę, ona ją na Facebooku zamieściła i mnóstwo ludzi napisało, że Stuhr jest przykładem gościa, który tyle potrafił zdziałać po ciężkich wypadkach.

Taka postawa nie jest wyłącznie konsekwencją mojej energii, ale i specyfiki zawodu, który trzyma mnie w dyscyplinie. Skoro dziś wieczorem gram „Kontrabasistę”, to wczoraj wiedziałem, że muszę o jedenastej położyć się spać, a z samego rana z psem iść na długi spacer... Wyjątek już zrobiłem, bo się z panią spotkałem. Teraz już powinienem milczeć do wieczora.

Mojemu kardiologowi mówię, że każde przedstawienie to dla mnie próba wysiłkowa. Gdy wytrzymam na poziomie takim jak 30 lat temu, to znaczy, że jest dobrze.

### **Czyli żadnego odpuszczania sobie.**

Najgorsze jest uzalanie się nad sobą i innych nad tobą. To w chorobie znośłem najgorzej. Płakać mi się chciało, ale nie ze wzruszenia, tylko z upokorzenia. Lubiłem, gdy ludzie nie zauważali mojego nowotworu. Dlatego staram się naturalnie zachowywać w stosunku do pacjentów, a przy okazji próbuję im coś istotnego przemycić: „Jeśli możesz, to wstań z łóżka, załóż spodnie, przyjmij lekarza w portkach, a nie w piżamie. Rozmawiaj jak równy z równym, a nie jak pacjent z lekarzem”.

### **Pan mobilizuje, by nie przywiązywać się do roli chorego, prawda?**

Gdy z łysą czaszką postanowiłem mówić publicznie o swojej chorobie, to elegancko się ubrałem, choć chwilę wcześniej siedziałem w szpitalnej piżamie. A na chemię do Gliwic autem jeździłem sam, raz tylko syn był moim kierowcą. Żona mdlała z trwogi i jednocześnie wiedziała, że muszę mieć zachowane to pole autonomii.

### **A przygotowanie intelektualne na czym ma polegać?**

Przykład: ukazał się „Król”, nowa powieść Szczepana Twardocha, a ja ciągle jeszcze mam nieprzeczytanego Josepha Conrada. Więc nie zostawię Conrada dla Twardocha, by potem opowiadać w garderobie, jaki to ja jestem na czasie, oblatany.

Tworzę swój literacki świat i wiem, co w nim jest priorytetowe, muszę wiedzieć co z klasyki, m.in. z Tomasza Manna, mam jeszcze do przeczytania. A ostatnio postanowiłem poznać historię Rzymu. Posiadam na ten temat kilka książek, do których wracam bez przerwy, bo łatwo mi wiedza z głowy wietrzeje. Kim był Juliusz II? Czy Leon X był przed Sykstusem V, czy odwrotnie? Pieprzą mi się imiona tych cesarzy, zapisuję je sobie w kalendarzu... Ale codziennie rano lekturę muszę odwalić. Teraz jestem przy renesansie i baroku. A wie pani, że za Sykstusa V i aborcja, i pedofilia były karane śmiercią?!

Po co to wszystko robię? Chodzi o cel.

### **Cel dla samego celu?**

Często i długo  
nie było mnie w domu.  
Z żoną policzyliśmy,  
że 45 lat jesteśmy po ślubie,  
ale w sumie tylko kilkanaście  
spędziliśmy razem.  
Jesteśmy więc  
młodym małżeństwem.

Z moją młodszą wnuczką chciałbym pojechać do Rzymu i pokazać jej go nie szlakiem pizzy, lodów i karuzeli, tylko np. Caravaggia – przejść jego artystycznym szlakiem – od Campidoglio przez Jezuitów aż po Piazza del Popolo i „Ukrzyżowanie św. Piotra”.

### **Kiedy ma Pan zamiar pokazać Rzym wnuczce?**

Za osiem czy dziewięć lat. To szmat czasu, nie wiem, czy dożyję. Ciekawostki bym chciał jej poopowiadać, np. że obelisk na placu św. Piotra stał 400 metrów dalej i został przesunięty za Sykstusa V. Zachował się opis tej operacji. Zbudowano gigantyczną konstrukcję, obelisk osadzono w kojcu drewnianym i linami go przesuwano, jedni musieli go ciągnąć, a drudzy pchać, konie szły wolniusieńko i równusieńko. Całe to przedsięwzięcie poprzedzały gigantyczne próby. Albo ciekawostka na temat fontanny na Piazza di Spagna: można z niej pić wodę, która płynie z akweduktów 40 kilometrów od Rzymu.

A! I w ramach nadrabiania zaległości oglądam stare filmy.

### **Też włoskie?**

Tak: Felliniego i Viscontiego oraz neorealizm – Rosselliniego i De Sicę. Lubię oglądać filmy w domu na wsi, w gabinecie, tam panuje cisza. Z utęsknieniem czekam na 20 grudnia, wrócę wtedy z Rzymu po zakończeniu zdjęć. Byłoby dobrze, gdyby spadło trochę śniegu... Jeszcze przedtem, w listopadzie, muszę operę wyreżyserować. Zostałem namówiony na taką ramotkę, Dionizettiego „Don Pasquale”. To jest wyzwanie, bo nigdy nie pracowałem ze śpiewakami. Do Bożego Narodzenia dzień w dzień harowa.

### **Rozmawialiśmy o mentalności, fizyczności, formie intelektualnej... Zostało nam jeszcze przygotowanie uczuciowe.**

Miałem szczęście do kobiet, nigdy przez żadną nie zostałem skrzywdzony. Wzrusza mnie, jak moja żona przygotowuje dla mnie lekarstwa: te weźmiesz rano, to w południe, a te wieczorem.

### **Nie irytuje to Pana?**

Skądże! To mnie trzyma przy życiu. Jestem jej za to wdzięczny, sam bym nie miał do tego cierpliwości. Basia mi bardzo pomogła w czasie choroby onkologicznej – po chemiach miałem magmę w mózgu, ciężko było mi się na czymkolwiek skupić. Ktoś wtedy musi ci policzyć te pigułki, bo przychodzą chwile, kiedy rozjeżdża się cała rzeczywistość. Poza tym ja się z moją żoną nie nudzę. Gdy czasem patrzę w restauracji na pary, które jeszcze przy deserze ani razu do siebie się nie odezwały, zastanawiam się, co ich właściwie łączy.

### **Dużo Pan rozmawia z żoną?**

Dużo, teraz głównie o polityce. Zawsze coś jest do obgadania – o dzieciach oczywiście niekończące się rozmowy. Jak człowiek myśli, że z dorosłymi dziećmi jest spokój, to okazuje się to wielką nieprawdą. Na dodatek złożyło się, że dzieci teraz mieszkają w Warszawie.

Ważna w sferze uczuć jest tęsknota. Moja miłość do dzieci i do żony wyrażała się właśnie w niej. Często i długo nie było mnie w domu, czasami przechodziło to w miesiące. Z żoną policzyliśmy, że 45 lat jesteśmy po ślubie, ale w sumie tylko kilkanaście spędziliśmy razem... W sumie jesteśmy młodym małżeństwem.

Żyłem jak marynarz. Gdy leciałem z Bangkoku, w nocy przysiadła się do mnie stewardessa i zaczęliśmy gadać. Ona mówi: „Wie pan, właściwie najgorzej to jest, jak się wraca. Bo rozdasz prezenty i za chwilę orientujesz się, że jesteś intruzem. Domownicy mają swoje ścieżki utarte, a ty im to wszystko rozwalasz”. Powiedziałem jej: „Jezus Maria! To mój problem”. Ta stewardessa rozumiała mnie najlepiej.

Myślałem, że na starość i po chorobie uspokoje się... Ale pognało mnie do pracy do Warszawy. I wszystko się powtórzyło: żona w domu pod Krakowem siedzi sama. Tyle z tego, że często przyjeżdża do dzieci, a przy okazji i do mnie.

©  
Rozmawiała KATARZYNA KUBISIOWSKA

**JERZY STUHR** (ur. 1947) jest aktorem i reżyserem. Tworzył niezapomniane kreacje m.in. w „Wodzireju” Feliksa Falka, „Amatorze” Krzysztofa Kieślowskiego, „Seksmisji” Juliusza Machulskiego, a po 1994 r. w filmach własnej reżyserii, m.in. „Spisie cudzołóżnic”, „Historiach miłosnych”, „Tygodniu z życia mężczyzny” i „Obywatelu”. Od początku kariery związany ze Starym Teatrem, występował w sztukach reżyserowanych przez Konrada Swinarskiego, Jerzego Jarockiego i Andrzeja Wajdę. Profesor sztuk teatralnych, wykładowca PWST w Krakowie, przez lata pełnił funkcję rektora tej uczelni.